

Ohyda sztuki dzisiejszej

Rozważania nad stanem dzisiejszej sztuki.

Jaki jest w większości poziom sztuki współczesnej - widzimy doskonale. Tego się nawet kiczem i tandetą nazwać nie da. Niech nas Bóg broni przed taką sztuką. Oglądałem ostatnio program, gdzie jakiś polski artysta malarz wziął kupę błota i rzucił nią w płótno. Potem to oprawił i wyraził się, że oto właśnie stworzył dzieło. Grosza dotacji na taki zalew dziadostwa, które spod Waszych rąk wychodzi, nie powinniście dostać. Nie dotyczy to naturalnie artystów wysokiej klasy, jacy i dziś w Polsce się jeszcze zdarzają. Zresztą to artystyczne prostactwo panuje nie tylko w sztukach plastycznych, ale np. w muzyce.

Pozwolę sobie dzisiaj szerzej odnieść się do sprawy tego żalostnego - w mojej ocenie - apelu, zamieszczonego na obrazku załączonego do tego tekstu

Będę posługiwał się terminem sztuka, jednakowoż nie zamierzam zawęzać go do sfery związanej ze sztuką plastyczną, lecz także (w równej mierze) do muzyki, teatru etc.

Sądzę, że czasy nasze rodzą pilną potrzebę rzetelnego, filozoficznego namysłu nad powstającą aktualnie sztuką. Konieczną rzeczą jest wzbudzenie w sobie trudu rozpoznawania tego, co w owej sztuce rzeczywiście jest wartościowe, odróżnić artystyczne i estetyczne wartości od koniunkturalnie pojmowanych działań i prowokacji. Praca nad podstawami wartościowania w estetyce jest dziś - jak mi się zdaje - dziedziną zbyt mało docenianą i zbyt mało opracowaną, a obecna sytuacja "aksjologicznego zaćmienia" w sztuce potrzebuje rozjaśniającego filozoficznego dyskursu, a nie tylko publicystycznych, opisowych impresji, które często pozbawione są jakiegokolwiek rzetelności i mają koniunkturalny charakter.

Zmiany w sztuce współczesnej zaszły tak daleko, że zasadna jest nawet wątpliwość, czy cokolwiek jeszcze jest w stanie uratować jej klasyczną kondycję.

Sztuka współczesna zagubiła się. Przyczynę widzę dwojaką: negatywna rola niektórych modnych filozoficznych kontekstów oraz upowszechniana przez media ideologia konsumpcyjna (tworzyć nie ważne jak, ale ważne ile). To zagubienie sztuki współczesnej - w mojej ocenie - polega na ciągłym wzrastaniu i rozprzestrzenianiu się tendencji komercyjnych w artystycznej twórczości (artyści pytają: czy "klasyczna" twórczość jeszcze się opłaca? - śmieszne). Ta tendencja sprawiła, że sztuki i jej twórców nie interesuje już tak naprawdę świat człowieka, jego odniesienia do wartości i transcendencji, lecz sama sztuka jako zastany i funkcjonujący system. Dzisiejsi "artyści" niejednokrotnie zajmują się tzw. granicami sztuki, co dzieje się w sposób jawny w różnych akcjach "sztuki szoku". Ponieważ jednak większość granic i artystycznych norm zostało już przekroczonych (ten proces trwa zresztą od początków awangardy), przeto "artyści szoku" zabrali się za penetrowanie pozostałych granic wytrzymałości odbiorców, mianowicie norm moralnych, obyczajowych, prawnych, religijnych itp. Twórców tego rodzaju nie interesuje już wartość sztuki, ani sens jej przesłania (ten bowiem jest przeważnie konstruowany "ad hoc"). Motorem ich aktywności jest przede wszystkim chęć zwrócenia uwagi na siebie, za wszelką cenę i przy użyciu wszelkich możliwych środków, chęć zaistnienia na listach rankingowych.

Wartościowe dzieła powstają oczywiście nadal, lecz często są ignorowane i ośmieszane przez administratorów życia artystycznego. Dzisiejszy świat sztuki stał się gigantycznym śmietnikiem, na którym znajdują się co prawda prawdziwe diamenty (ukryte), lecz w masowej produkcji artystycznej tandety są one prawie niezauważalne.

Sytuacja dojrzała do tego, by powrócić do refleksji nad wartościami w sztuce. Chcemy wrócić do refleksji i rozważań o jakościach, ponieważ zawiądnęła nami ilość. To przekłada się na takie pojęcia jak: "oglądalność", "słuchalność", "sprzedawalność", itp. Kultura i sztuka musi być dążeniem do czystej jakości. Prawda ta dziś zepchnięta została na margines lub całkiem zapomniana. Jest to, niestety, uboczny efekt zwycięstwa demokracji oraz wolnego rynku doby dzisiejszej - zanik dążenia do wartości niemalże w każdej sferze życia.

Odnosząc się do "sztuki szoku" można chyba mówić o międzynarodowej zмовie kuratorów sztuki, którzy specjalnie promują akcje wymierzone przeciw artystycznym wartościom i tradycji w sztuce. Przykładem takiej promocji była wystawa dość miernej rzeźby Catellana przedstawiającej Jana Pawła II przygniecionego wielkim kamieniem, specjalnie zamówionej na jubileusz 100-lecia Zachęty, podobnie funkcjonowała sławetna reprodukcja obrazu Matki Boskiej z domalowanymi wąsami, lansowana jako wybitne dzieło sztuki, chociaż w istocie była to jawna kpina z ugruntowanych w polskiej kulturze wartości.

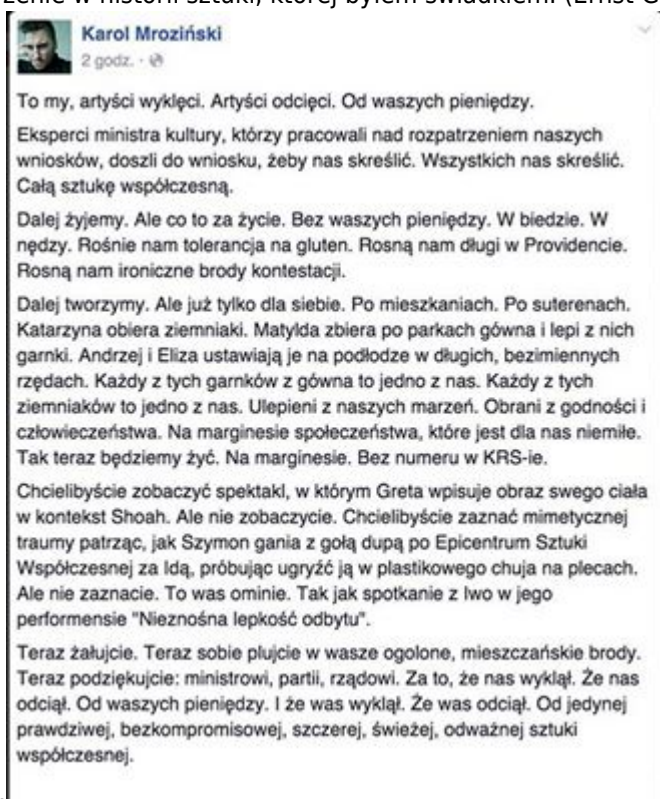
Kolejną kwestią, jaką zauważam jest upowszechniona dziś instytucjonalna definicja sztuki, wedle której krytycy, kuratorzy wystaw, galerie i muzea uzyskały prawo do ostatecznego przesądzenia o tym, co jest, a co nie jest dziełem sztuki. Jasnym jest, że ta definicja jest w gruncie rzeczy echem Duchampowskiego określenia sztuki jako "dowolnego aktu artysty", tyle że centrum decyzyjne zostało przeniesione na instytucję. W ten sposób instytucjonalni przedstawiciele "świata sztuki" awansowali do roli rozstrzygającej instancji ferującej artystyczne

wyroki, zaś artysta stał się czymś w rodzaju medium podlegającym ich manipulacji. Organizacja artystycznych wydarzeń została mocno uwikłana w pozaartystyczną ideologię. Wspomniana ekspozycja rzeźby Catellana była z góry pomyślana i zaplanowana jako skandal i prowokacja, donosiły o tym media jeszcze przed otwarciem samej wystawy.

W mojej ocenie zestawienie terminów "wartość" i "sztuka współczesna" wywoływać może jedynie efekt komiczny. Sztuka została dziś bez reszty podporządkowana mechanizmom rynkowym i stała się po prostu jedną z dziedzin biznesu.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć i położyć pod rozagę słowa Ernsta Gombricha, z wydanej ostatnio jego książki "Story of Art":

"Każdy autor, który pisze o sztuce współczesnej, ma obowiązek liczyć się z niezamierzonymi skutkami swej działalności [...]. Powinien unikać mylącego wrażenia, że w sztuce liczy się tylko zmiana i nowość. Właśnie przesadne zainteresowanie przemianami sprawiło, że nabrały one tak zawrotnego tempa. Pisząc moją Story of Art uważałem za oczywiste, że obowiązkiem krytyka i historyka jest wyjaśnienie i uprawomocnienie wszystkich artystycznych eksperymentów w obliczu wrogo nastawionej do nich krytyki. Dzisiaj problem polega raczej na tym, że szokowanie jako metoda już się zużyło, a prasa i publiczność gotowa jest zaakceptować każdy eksperyment i nazwać go mianem sztuki. Teraz, jeżeli ktoś w ogóle potrzebuje poparcia - to taki artysta, który unika buntowniczych gestów. Sądzę, że właśnie ta dramatyczna przemiana, a nie żaden konkretny nowy kierunek stanowi najważniejsze wydarzenie w historii sztuki, której byłem świadkiem. (Ernst Gombrich, "O sztuce", Arkady,



Warszawa 1997, s. 610-612).

Autor: Przemysław Lis

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl